

Stefan Tomaszewski

Motywy miejskie w romansie stanisławowskim

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 41, 191-212

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFAN TOMASZEWSKI

MOTYWY MIEJSKIE W ROMANSIE STANISŁAWOWSKIM

Dzieje tematu miasta w literaturze polskiej to jeden z niewystarczająco jeszcze opracowanych problemów historycznoliterackich. Zwracał na to uwagę J. Detko we wstępie do pośmiertnie już wydanej pracy *Warszawa naturalistów*, konstatując z odrobiną zazdrości, że „temat wielkiego miasta w literaturze nie budząc u nas w kraju większego zainteresowania (w przygodnych wzmiankach i uwagach nawet nie stawiano tego problemu) doczekał się w innych krajach europejskich niejednej monografii”¹. Książka Detki, realizująca ambitny zamiar przynajmniej częściowego wypełnienia zasygnalizowanej luki, nie rości sobie pretensji – m.in. z racji pewnego ograniczenia materiałowej penetracji – do wyczerpania zagadnienia. Wyłania się więc możliwość, a nawet swego rodzaju obowiązek szerszego rozwijania podobnie ukierunkowanych działań badawczych zmierzających do koniecznego wzbogacenia naszej wiedzy o zjawisku, które już w XIX w. urasta do rangi jednego z centralnych problemów literatury europejskiej. Z tego punktu widzenia zasadne wydaje się także podjęcie próby rozpoznania artystycznych i ideowych funkcji motywów miejskich pojawiających się w romansie stanisławowskim² oraz dokonanie niezbędnej weryfikacji wcześniejszej już sformułowanych, a dotyczących tej kwestii sądów.

Nietrudno zauważyć, że dość wydatny rozwój tematu miasta – zarówno w aspekcie jakościowym, jak i ilościowym – zawdzięcza literatura polska przede wszystkim prozie fabularnej (korzystającej zresztą w tym przypadku niejednokrotnie z inspiracji odnajdywanych w dziełach pisarzy zachodnioeuropejskich, m.in. E. Sue, H. Balzaka, K. Dickensa, E. Zoli). Swego rodzaju „eksplozja” urbanizmu, którą nasza

¹ J. D e t k o, *Warszawa naturalistów*, Warszawa 1980, s. 20.

² Korzystając z istniejącej tradycji terminologicznej, dla nazywania dłuższych form prozaiczno-fabularnych powstałych w czasach stanisławowskich, używać będę wymiennie terminów romans i powieść.

literatura przeżywa w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. dokonuje się głównie za sprawą nowelistyki i powieści dojrzałego realizmu oraz szczególnie na tę tematykę uwrażliwionej prozy naturalistycznej³. Grunt pod to ze wszech miar interesujące zjawisko przygotowały stosunkowo liczne „miejskie” próby i doświadczenia literackie prozaików doby międzypowstaniowej. Warto m.in. podkreślić, że w utworach tego okresu dość często pojawiają się postaci miejskich plebejuszy: rzemieślników, wyrobników, przekupek, uliczników, a nawet przestępców⁴. Są one już nie tylko elementami tła niezbędnego dla rozgrywającej się w miejskiej scenerii akcji, ale także mają w niej coraz zresztą znaczniejszy udział. Zainteresowanie bohaterami tego rodzaju, wymagające penetracji różnorodnych, a jednocześnie bardzo charakterystycznych dla ośrodka wielkomiejskiego środowisk, dowodzi pogłębionego już sposobu postrzegania miasta, co ma oczywiście niemały wpływ na jakość kształtowanych ówczesnie jego literackich wizji.

Poświęcenie niniejszego szkicu analizie motywów urbanistycznych występujących w powieściach okresu stanisławowskiego podyktowane jest chęcią ustalenia rodzimych antecedenencji dla wspomnianych wyżej zjawisk. W ten sposób stworzy się w dalszej perspektywie szansę śledzenia ewolucji tematyki miejskiej w nowożytnej prozie polskiej, począwszy od jej formy załączkowej, za jaką uznać należy romans stanisławowski.

Problem obecności i kształtu motywów miejskich w powieści polskiej drugiej połowy XVIII w. nie ma bogatej literatury przedmiotu. Jedyną w zasadzie próbę opracowania tego zagadnienia przynosi dość obszerny szkic Z. Leśnodorskiego: *Miasta i mieszczanie w powieści stanisławowskiej*⁵. Mimo że praca ta ma już prawie pięćdziesiąt lat, liczne zawarte w niej sądy i spostrzeżenia niewiele straciły na wartości. Celowe wydaje się więc przypomnienie najważniejszych jej tez.

³ Częściowa charakterystyka tych zjawisk stanowi zasadniczy zrab książki J. D e t k i, *op. cit.*

⁴ Analizie kreacji niektórych rodzajów plebejskich bohaterów mieszczańskich w prozie międzypowstaniowej poświęcone są dwa moje wcześniejsze szkice: *Odrażający złoczyńcy i poczciwi rzemieślnicy. O sposobach prezentacji postaci miejskich plebejuszy w polskich powieściach tajemnic okresu międzypowstaniowego*, „Prace Polonistyczne” 1983, seria XXXIX oraz *Literackie wizerunki warszawskich rzemieślników w „Domku przy ulicy Głębokiej” Włodzimierza Wolskiego*, „Prace Polonistyczne” 1984, seria II.

⁵ Z. L e ś n o d o r s k i, *Miasta i mieszczanie w powieści stanisławowskiej*, „Pamiętnik Literacki”, 1935, s. 154–189.

Analizę materiału powieściowego przeprowadza autor wzmiankowanego szkicu nie tyle z pozycji historyka literatury, co raczej z bliższej jego zainteresowaniom badawczym pozycji historyka myśli społecznej. Koncentruje zatem swoją uwagę przede wszystkim na warstwie ideologicznej badanych utworów, traktując je – nie bez pewnej zresztą dozy słuszności – jako przejawy specyficznej odmiany publicystyki. W sposób oczywisty mniej więc interesują go kwestie typu literacko-artystycznego związane choćby ze sposobami konstruowania motywów miejskich, czy też z wkomponowywaniem ich w strukturę powieściową. Wywiedzione z analizowanych romansów⁶ różne wersje stosunku do miasta i kwestii mieszczańskiej sytuuje badacz w kontekście ówczesnych poglądów społeczno-politycznych i ekonomicznych oraz odnosi do szczególnie wtedy popularnych w Polsce nurtów osiemnastowiecznej myśli europejskiej, co pozwala mu m.in. na wychwytywanie zależności typu genetycznego. Leśnodorski wyróżnia trzy, niejako wzorcowe, sposoby realizowania tematyki miejskiej przez powieściopisarzy stanisławowskich.

Pierwszy z nich dość wyraźnie nawiązuje do złego stanu naszych miast oraz niekorzystnej społeczno-ekonomicznej sytuacji polskiego mieszczaństwa.

Znajdziemy na kartach powieści stanisławowskiej – pisze Leśnodorski – niejedną głos podniesiony w obronie mieszczan, lub domagający się opieki rządu nad miastami, w szczególności nad małymi miasteczkami, które wykazywały katastrofalny upadek ekonomiczny i kulturalny. Znajdziemy tutaj charakterystyczne echa reformy w sprawie miejskiej administracji, sądownictwa i praw dla mieszczan – znajdziemy również i propagandę miast, jako ośrodków, wokół których koncentruje się życie gospodarcze, przemysłowe i handlowe⁷.

W ten sposób powieść oświeceniowa, określana mianem „służki kwestii społecznej”, włącza się zdaniem badacza w nurt reformatorski, walcząc w imię tych samych, lub podobnych haseł, z jakimi występowała współczesna jej postępową publicystyka polityczna.

⁶ Na kanon analizowanych przez Z. Leśnodorskiego utworów składają się: I. K r a s i c k i e g o, *Mikolaja Doświadczyńskiego przypadki* (1776), *Pan Podstoli* (1778) i *Historia* (1779); M. D. K r a j e w s k i e g o, *Podolanka...* (1784), *Wojciech Zdarzyński...* (1785) i *Leszek Biały...* (1789); J. K. K o s s a k o w s k i e g o, *Ksiądz pleban* (1786) i *Obywatel* (1788); F. S. J e z i e r s k i e g o, *Goworek...* (1789) i *Rzepicha...* (1790) oraz anonimowy *Polak w Paryżu...* (1787), będący adaptacją utworu J. Rutlidge'a, *La Quinzaine anglaise à Paris* (1776).

⁷ Z. L e ś n o d o r s k i, *op. cit.*, s. 160.

Ale obok takiego, mimo wszelkich ograniczeń wynikających ze szlacheckiej orientacji ideologicznej autorów, niewątpliwie przechylnego traktowania problematyki miejskiej i mieszczańskiej, daje się zaobserwować w analizowanych romansach zjawisko niejako odwrotne. Przede wszystkim pojawia się w nich „ostra satyra na miasta” uznane za główne ośrodki panoszenia się nieprawości i modnych (recte: nagannych) obyczajów, gdzie zwłaszcza naiwna młodzież szlachecka deprawuje się nader szybko i łatwo, doprowadzając przy tym do ruiny rodowe majątki. Mocno akcentowaną w tym przypadku krytykę amoralnych przejawów wielkomiejskiego życia, której orężem nierzadko staje się satyra i ironia, uważa Leśnodorski za wyraz obserwowanej w całej literaturze stanisławowskiej tendencji do piętnowania rozmaitych obyczajowych i społecznych wykołejień i wad „wieku zepsutego”.

Z ujęciem tym częściowo koresponduje następne, wyrażające się w objawianej na kartach niektórych powieści niechęci, a nawet wrogości do miasta „w ogóle”. W tym przypadku krytyka uderza nie tylko w naganne moralnie symptomy życia miejskiego, ale wprost „w wielkie ludzkie zbiorowiska [...], organizację ich życia, zajęć i zatrudnień ich mieszkańców”⁸. Atakowanemu miastu nierzadko przeciwstawiana jest wieś jako „osada szczęśliwości i cnoty”. Źródeł w ten sposób ujawnianej niechęci do miast szukać należy według autora szkicu zarówno w tradycyjnym szlacheckim systemie wartości, jak i w pewnych współczesnych wpływach zachodnioeuropejskich, głównie francuskich. Jego zdaniem decydujące okazują się w tym przypadku trzy, różnej proveniencji, acz przy odpowiedniej interpretacji komplementarne czynniki, a mianowicie: starszlacheckie upodobania ziemiańskie; popularność francuskiego fizjokratyzmu, absorbowanego tym łatwiej i chętniej przez naszą myśl ekonomiczną (A. I. Popławski, H. Stroynowski), iż znajdował wydatne wsparcie w tradycjach gospodarczych Polski; i w końcu wpływy antyurbanizacyjnych idei J. J. Rousseau.

Rzucającą się w oczy ambiwalencję stosunku naszych powieściopisarzy do miast, tym zda się wyraźniejszą, iż kontrastowe jego wersje nierzadko odnaleźć można w obrębie twórczości jednego autora, traktuje Leśnodorski jako sprzeczność w dużej mierze pozorną. Konstatuje bowiem, że „satyra powieści Krasickiego, Krajewskiego, Kossakowskiego w tym wypadku nie uderza właściwie w miasta i stan

⁸ Tamże, s. 165.

mieszczański we właściwym tego słowa znaczeniu”, krytyce natomiast poddawany jest „świat salonów, dumnych pałaców, wysokich powozów, pudrowanych peruk i kusych cudzoziemskich fraczków”, czyli krótko mówiąc: „świat szlachecki przeniesiony na grunt wielkomijski”⁹. Znaczenie zaś wywodzonych głównie z tezy J. J. Rousseau motywów antyurbanizacyjnych pojawiających się w romansie stanisławowskim, autor szkicu – zgodnie zresztą z założonym sobie sposobem traktowania problemu – wyraźnie bagatelizuje, uznając, iż „walki z ustrojem społecznym i gospodarczym, który wytwarza wielkie zbiorowiska ludzkie i osady zwane miastami, nie można uznać za żaden program polityczny, moralny, czy ekonomiczny! Nie można tego wszystkiego brać zbyt dosłownie. To w dużej mierze rekwizyt i moda literacka”¹⁰.

Wyniki swoich rozważań puentuje Leśnodorski stwierdzeniem, w którym pobrzmiewa jakby nuta pretensji do polskich romansopisarzy drugiej połowy XVIII w.

Powieść stanisławowska – pisze w końcowej części szkicu – zamyka się [...] w kręgu zagadnień związanych z życiem i obyczajem jednej klasy społecznej (tzn. szlachty). Nie znajdziemy tutaj żadnej, epizodycznej nawet, postaci ze stanu mieszczańskiego. Poza teoretycznymi rozważaniami nie spotykamy się wcale z żadnymi obrazami z życia mieszczan, których się tutaj w ogóle do głosu nie dopuszcza! Brak tutaj także rzeczowych opisów miast, poza ogólnymi, stereotypowymi obrazami wielkopańskich sfer stolicy, opisami ich strojów, ekwipażów, hucznych zabaw. Opisy miasteczek prowincjonalnych ograniczają się natomiast do obrazu nędzy, opuszczenia i upadku, którego głównym sprawcą ma być przy tym ludność żydowska¹¹.

Przyznając sporą dozę słuszności zrekapitulowanym wyżej zasadniczym wnioskowi Leśnodorskiego, trudno jednak odnieść się do wywodów badacza w sposób – by tak rzec – bezrefleksyjny. Przyjęty przez niego punkt widzenia, o którym już wcześniej była mowa, mimo wszelkie uzasadnienia wynikające z utylitarnych funkcji powieści stanisławowskiej, powoduje, że zaprezentowany w szkicu obraz charakteryzowanego problemu jest w pewnym sensie zawężony, niepełny. Dlatego warto, a nawet należy, kolejny raz przyjrzeć się materiałowi literackiemu, oczywiście nie po to, by próbować za wszelką cenę obalić tezę poprzednika, ile by je przede wszystkim uzupełnić, a w razie konieczności zmodyfikować.

⁹ Tamże, s. 167–168.

¹⁰ Tamże, s. 176.

¹¹ Tamże, s. 188.

Jedną z charakterystycznych cech strukturalnych romansu stanisławowskiego jest współegzystowanie w nim elementów fikcji fabularnej i elementów dyskursywnych, reprezentujących jakby dwa żywioły: stricte literacki i publicystyczny, przy czym ten drugi zyskuje stosunkowo często pozycję dominującą¹². Z. Skwarczyński w bardzo interesującej analizie procesu ewolucyjnego polskiego romansu słusznie podkreśla egzemplaryczny w dużej mierze charakter konstrukcji fabularnych w naszych powieściach oświeceniowych, a sposobu tworzenia właściwej im nowej jakości, którą jest fikcja intelektualna, upatruje w przyporządkowywaniu, a nawet podporządkowywaniu fikcji fantastycznej elementom dyskursywnym¹³. Stopień nasycenia struktur powieściowych pierwiastkiem dyskursywnym jest niekiedy bardzo znaczny. Dzieje się tak np. w powieściach J. K. Kossakowskiego (*Książd pleban, Obywatel*) operujących „śladowymi” tylko, rachitycznymi fabułkami. Romanse te stanowią jakby ekstremalną odmianę powieści traktatowej, za której wzór „klasyczny” uchodzi *Pan Podstoli* I. Krasickiego¹⁴. Są wszakże i utwory — przede wszystkim: *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki, Wojciech Zdarzyński, Polak w Paryżu* — w których akcja jest o wiele bardziej rozbudowana, repertuar romansowych konwencji fabularnych znacznie bogatszy, choć i tu fikcyjne „przypadki” często pełnią funkcję egzemplów wobec a priori założonej tezy. Owa dominacja żywiołu publicystycznego w powieści stanisławowskiej legła niewątpliwie u podstaw przyjętego przez Leśnodorskiego sposobu charakteryzowania problemu. Nie od rzeczy będzie jednak dokładniej prześledzić — nie przeceniając jakościowych i ilościowych walorów „ładunku literackiego” naszego oświeceniowego *roman à thèse* — jak tematyka miejska i mieszczańska zaznacza się w rozwiązaniach przede wszystkim fabularnych.

¹²Zdawać sobie przy tym należy sprawę z umowności tego dychotomicznego podziału. Elementy dyskursywne oraz składające się na akcję fabularną fikcyjne wydarzenia, postaci i przedmioty pozostają przecież w siatce wielostronnych zależności i wspólnie uczestniczą w organizacji jedynej zawsze w swoim rodzaju struktury dzieła.

¹³Por. Z. S k w a r c z y ń s k i, *Chłop i sprawa chłopska w romansie stanisławowskim*, Łódź 1950, szczególnie rozdz. I: *Zmiany w technice i funkcji romansu polskiego za czasów Stanisława Augusta*, s. 18–44.

¹⁴Por. M. J a s i ń s k a, *Narrator w powieści przedromantycznej (1776–1831)*, Warszawa 1965, s. 264–265.

Przed przystąpieniem do realizacji tego zadania, odbiegając – ale tylko pozornie od głównego nurtu rozważań, wypadnie nieco uwagi poświęcić jednemu z ważnych elementów fabularnych powieści stanisławowskiej, a mianowicie motywowi podróży bohatera, znanemu zarówno z wielkiej epiki starożytnej, jak i z wcześniejszych odmian romansu europejskiego, a także dość chętnie wykorzystywanemu – w różnych zresztą mutacjach – przez osiemnastowieczną prozę angielską i francuską. Dla terminujących zaledwie w powieściowym rzemiośle polskich pisarzy, nie mniej chyba od potwierdzonej wielowiekową tradycją atrakcyjności czytelniczej, frapujące być mogły walory konstrukcyjne owego motywu. Jego zastosowanie pozwalało bowiem nadawać większą spójność przebiegowi składających się na fikcję fabularną zdarzeń, których następstwo wymykało się czasem jakiegokolwiek innej, w miarę realistycznej motywacji, stwarzało przy tym dogodną możliwość swobodnego przemieszczania w obrębie przestrzeni, a także czasu powieściowego poddanych bezdyskusyjnej woli autorów i – jak to słusznie sugeruje Z. Skwarczyński – w dużej mierze marionetkowych bohaterów¹⁵.

Lokowanie powieściowych peregrynantów w coraz to innych miejscach i sytuacjach dawało w miarę sensowne uzasadnienie dla wyposażania ich w zdobywane drogą empirii nowe elementy wiedzy o świecie, a ponadto przysparzało dobrych przykładów na udowodnianą przez pisarza tezę. Choć nie we wszystkich przypadkach konstrukcja fabuły opiera się przede wszystkim na fundamencie motywu podróży, to właściwie wszyscy protagoniści polskich romansów drugiej połowy XVIII w. odbywają dłuższe lub krótsze wojaże, przy czym palma pierwszeństwa w tym względzie należy się niewątpliwie Doświadczyńskiemu i jego literackiemu pobratymcowi – Zdarzyńskiemu. Podobnie jak w powieściach zachodnioeuropejskich, podróże te mają najczęściej charakter poznawczo-edukacyjny lub *sui generis* filozoficzny, oczywiście w takim zakresie, na jaki pozwala tendencja utworu. Ich motywacje fabularne bywają zaś zazwyczaj bardziej prozaiczne, są to więc np. podróże w interesach, wyjazdy do szkół, odwiedziny znajomych, czy modne wojaże *galantes hommes*. Charakterystyczny jest szlak wędrówki

¹⁵ Por. np. uwagi Z. S k w a r c z y ń s k i e g o, o konstrukcji postaci Doświadczyńskiego i jej podobieństwie do Kandyda oraz o strukturalnych funkcjach bohaterów romansów stanisławowskich (*op. cit.*, s. 17, 2; – 30).

bohaterów. Rozpoczynają ją oni z miejsca urodzenia i wychowania, którym jest najczęściej ziemiański dworek i tam też (na wsi) po zdobyciu odpowiedniej ilości życiowych doświadczeń, najczęściej ją kończą. Niejednokrotnie ważnym, oferującym doświadczenia szczególnego rodzaju, etapem podróży staje się miasto, miejsce dla stałych mieszkańców wsi niewątpliwie nowe i niezwykle, co nie pozostaje bez wpływu na sposób jego percypowania. Ośrodki miejskie odwiedzane przez literackich podróżników to miasta konkretne, które łatwo można odnaleźć na mapie, jak: Warszawa, Paryż, Lublin, Kraków, etc.; to miasta i miasteczka anonimowe, których nazw się nie podaje, sugerując jednak ich realność i przez „odkonkretnienie” – typowość, np.: „jedno z najcelniejszych królestwa miast” w *Doświadczyńskim*, „miasto stołeczne naszej ziemi” w *Obywatelu*, czy prowincjonalne miasteczka ukazane w *Panu Podstolim*; to wreszcie fantastyczny Modol ze *Zdarzyńskiego*, będący wszakże satyryczno-groteskową repliką Warszawy.

Szczególnie chętnie eksploatowany miejski teren akcji stanowią miasta duże i konkretne, a mianowicie Warszawa (ze swoją karykaturą – Modolem) oraz Paryż, prezentowane w *Doświadczyńskim*, *Zdarzyńskim*, *Podolance*, *Polaku w Paryżu*, a więc powieściach wyposażonych w stosunkowo najbardziej rozbudowane fabuły. Ale nawet w tych utworach nie znajdzie czytelnik – co słusznie podkreśla w swym szkicu Leśnodorski – wielu opisów miasta, jego gmachów, ulic i wypełniającej je ludności, a jeśli się już takie opisy pojawiają to brak im szerszego epickiego oddechu, są nader skrótowe i rażą schematycznością. Na dobrą sprawę brakuje we wspomnianych wyżej romansach takich charakterystyk przestrzeni miejskiej, z których dałoby się zrekonstruować nieco choćby uszczegółowiony, a jednocześnie w miarę przynajmniej całościowy obraz któregoś z powieściowych miast. Ten niedostatek rekompensowany jest w pewnym sensie prezentacją odczuć i wrażeń, którymi przebywający do stołecznych ośrodków bohaterowie dzielą się z czytelnikami.

Wjeżdżająca ze swym opiekunem do Warszawy Podolanka dostrzeżga w pierwszym rzędzie „mnogość ludzi” i „wysokość domów krzywo postawionych” oraz zachwyca się pięknnością mijanych karet. Wielkomiejska atmosfera wywiera wszakże, i to w krótkim czasie, wyraźnie niekorzystny wpływ na samopoczucie wychowanej „w stanie natury” bohaterki, skoro tak kończy ona relacjonowanie tego epizodu: „Wjechałam na koniec do domu, który najął Hrabia, ale tak ogłuszona hałasem

tego miasta i złym powietrzem tak zarażona, żem wpadła w chorobę”¹⁶. Warto dodać, że na „powietrze grube i zarażone fetorem z cmętarzów i fabryk mydlarskich” oraz „hałas ludzi [i] koni” panujący na warszawskich ulicach zwraca również uwagę przybywający do stolicy Wojciech Zdarzyński. Z kolei swoje pierwsze spotkanie z Paryżem, najwytrawniejszy z powieściowych podróżników, Doświadczyński, takim kwituje wyznaniem: „Nacisk przechodzącego pospólstwa, okrzyki sprzedających, tłum karet, rozmaitość widoków zagłusza i omamia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy kareta moja stanęła na ulicy Św. Honoriusza, jednej z najcelniejszych tego wielkiego miasta. Dom gdzieś wysiadł, wielką miał obszerność i napelniony był mieszkańcami”¹⁷. Podobnie, a nawet bardziej może „omamiony” jest Zdarzyński, kiedy po selańskim epizodzie swojej peregrynacji wkracza do fantastycznego Modolu, którego okolice i położenie tak bardzo przypominały mu Warszawę.

Zgiełk i zamieszanie, które obaczyłem wchodząc – opowiada bohater – tak mię odurzyły, że długo przyjść do siebie nie mogłem z zadziwienia patrząc na różne narzędzia, które ludzie i konie ruszały. Jedni na nich siedzieli, drudzy za nimi; ci coś niesli, tamtych niesiono, jeden ciągnął, drugi pchał, ten bił, tamten krzyczał, ów uciekał, drugi za nim gonił. Szedłem z bojażnią, aby mię nie roztratowano oglądając się na wszystkie strony i za każdym prawie krokiem albo szturkniony byłem od przechodzących, albo uciekać musiałem przed karytami i końmi w czwał idącymi. [...] mimo okazałości to mię dziwiło, iż nadto widzieć się dał dom jaki, który by nie był okopcony od dymu, a każdy [...] miał tę niewygodę, która jest prawie powszechną w Warszawie, iż trudno o kominek aby nie dymił¹⁸.

W przytoczonych fragmentach brak w zasadzie rzeczowych informacji bliżej określających wygląd prezentowanych miast. Można się z nich jedynie dowiedzieć, że domy w Warszawie są wysokie, ale krzywe i mocno okopcone, dom zajezdny w Paryżu obszerny, a na ulicach panuje duży, bezładny ruch. Zastosowana w polskich romansach oświeceniowych metoda charakteryzowania miejskiej przestrzeni powieściowej polega tedy nie tyle na eksponowaniu opisów jej wyglądu, ile na

¹⁶ (M. D. K r a j e w s k i), *Podolanka wychowana w stanie natury życie i przypadki swoje opisująca*, Warszawa 1784, s. 88.

¹⁷ I. K r a s i c k i, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, wyd. 7 zmien., oprac. M. Klimowicz, Wrocław 1975, s. 76.

¹⁸ (M. D. K r a j e w s k i), *Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący*, Warszawa 1785, s. 152 – 153.

przedstawieniu wynikających z relacji bohaterów zasadniczych jej cech, a mianowicie: nadmiernego tłoku, hałasu i smrodu, który eufemistycznie określany jest mianem „złego” czy „grubego” powietrza. Nagromadzenie na stosunkowo niewielkim obszarze, ograniczonym w dodatku sztywnymi barierami kamienic, wielkiej liczby ludzi, którzy – jak przy innej okazji powiada Podolancka – „ustawicznie chodzą tam i nazad” oraz mnóstwa koni i powozów zagrażających bezpieczeństwu przechodniów, nieznośny zgiełk ulicy, wreszcie – akcentowane przede wszystkim w powieściach Krajewskiego – złe powietrze, to atrybuty miasta, które niekorzystnie oddziałują na bohaterów. Podolanckę przyjazd do Warszawy przysparza o chorobę, Zdarzyński, a nawet taki podróżniczy wyga jak Doświadczyński, dostawszy się nagle w wir wielkomiejskiego życia czują się początkowo odurzeni i jakby zagubieni. Nawiasem mówiąc także bohaterka pseudohistorycznego romansu F. S. Jezierskiego, przyszła matka królów – Rzepicha, odwiedzając pierwszy raz Kruszwicę czuje się oszołomiona kontaktem z niespotykanym przez nią nigid przedtem „takim mnóstwem ludzi”.

Charakterystyczny jest dobór cech przypisywanych ośrodkom wielkomiejskim. Równie charakterystyczne, a także w pewnej przynajmniej mierze – jeśli można w tym przypadku użyć takiego określenia – psychologicznie uzasadnione są pierwsze odczucia przybywających do nich bohaterów. Jak już wcześniej powiedziano, miejscem urodzenia i wychowania prawie wszystkich powieściowych podróżników jest ziemiański dworek lub dwór. Na nieznanie i w jakimś sensie obce sobie kulturowo zjawisko cywilizacyjne, jakim jest dla nich miasto, patrzą – co chyba zupełnie zrozumiale – przez pryzmat, niewielkiej zresztą, zważywszy na ich wiek, wiedzy o świecie, zdobywanej dotychczas głównie w mającym zupełnie inny charakter i rządzącym się odmiennymi prawami macierzystym środowisku¹⁹. To chyba stara się podkreślić

¹⁹ Uwaga ta dotyczy również przybywającego do Paryża Doświadczyńskiego, którego „wielkomiejskie wtajemniczenie” ukazane jest jakby w trzech odsłonach. Poznawaniu coraz większych ośrodków miejskich od „jednego z najcelniejszych królestwa miast”, przez Warszawę, aż po Paryż, towarzyszy narastanie moralnej degradacji bohatera, która osiąga swe apogeum właśnie w stolicy Francji. Narzuca się przy tym nieodparcie wrażenie, że jest to kontakt ciągle z tym samym wielkim miastem, o czym świadczy choćby charakter przeżywanych przez bohatera przygód oraz fakt niewyciągania przezeń wniosków z dolegliwych czasami miejskich doświadczeń. Stąd wolno chyba uznać pojawiającego się w nadsekwanskiej metropolii Doświadczyńskiego za takiego

Krasicki wkładając w usta Doświadczyńskiego taką oto refleksję: „Każdy człek młody, pierwszy raz przyjeżdżający ze wsi do stołecznego miasta, zatlumiony zostaje wielością i różnaitością rzeczy, które się przed jego oczyma snują”²⁰.

Jest tedy miasto prezentowane przede wszystkim z punktu widzenia przybysza ze wsi, a jego obraz przyporządkowany zespołowi sielsko-szlacheckich doświadczeń, w które wyposażeni są bohaterowie. Stąd też wynika taki a nie inny kanon wielkomiejskich atrybutów, w którym – jak się wydaje – zawarta jest *implicite* opozycja wieś – miasto. Tłok, hałas i zaduch to wyznaczniki świata zdenaturalizowanego, któremu niejako automatycznie przeciwstawiają się kontrastowe wyobrażenia rozległych przestrzeni, gdzie ludzie nie muszą deptać sobie wzajemnie po nogach, ciszy przerywanej co najwyżej odgłosami natury i czystego, zdrowego powietrza, a więc przymiotów idyllicznie traktowanej wsi.

Taką diagnozę opisywanego zjawiska zdają się potwierdzać przedstawione wcześniej, a dość chyba symptomatyczne reakcje bohaterów związane z ich przybyciem do miasta. Są one, co prawda, w wyraźny sposób zróżnicowane. Znacznie gwałtowniej i jakby bardziej niechętnie reagują na spotkanie ze specyficzną wielkomiejską atmosferą postaci kreowane przez pozostającego pod niewątpliwym wpływem rousseauistycznych koncepcji Krajewskiego, nieco mniej emocjonalne stanowisko zajmuje zaś bohater powieści Krasickiego, sztandarowego przedstawiciela oświeceniowego racjonalizmu. Niemniej jednak za każdym razem przybywający do dużego miasta bohater odczuwa swoisty niepokój. Wydaje się, że jest to fakt znaczący. Trzeba bowiem podkreślić, że mniej lub bardziej niechętnie reakcje na wielkie miasto akcentowane są niezależnie od tego, czy jak w przypadku Podolanki jest to pierwsze z nim zetknięcie, czy jak w przypadku wkraczającego do Modolu Zdarzyńskiego i przybywającego do Paryża Doświadczyńskiego, kontakt kolejny. Sądzić więc można, że działa tu konwencja literacka, której zadania nie ograniczają się do schematycznego charakteryzowania otwierającej się przed bohaterem i czytelnikiem przestrzeni powieściowej nowego rodzaju. Ma ona bowiem – jak się wydaje – sygnalizować także wprowadzenie postaci literackiej w swego rodzaju

samego szlacheckiego prowincjusza, jakim jawi się on w epizodzie usytuowanym w „jednym z najcenniejszych królestwa miast”.

²⁰ I. K r a s i c k i, *op. cit.*, s. 40.

strefę niebezpieczeństwa, w obrębie której znacznie wzrasta prawdopodobieństwo spotkania się jej z różnego typu zagrożeniami.

Antytetyczność dwu wspomnianych wcześniej typów powieściowej przestrzeni ujawnia również – tym razem już *expressis verbis* – opis wyjazdu z wielkiego miasta, a więc przekraczania granicy stref w odwrotnym kierunku, który pojawia się na kartach *Polaka w Paryżu*: „I skoro tylko wieże tego n i e b e s p i e c z n e g o miasta z oczu mych zniknęły – relacjonuje bohater romansu, Hrabia***, który zdążył przeżyć w czasie tylko dwutygodniowego pobytu w Paryżu okres moralnego upadku i częściowej przynajmniej reedukacji – do dawniejszej umysłu mego spokojności powrócony zostałem. [...] Piękny panował wieczór. Przez cały ciąg mojej podróży porównywałem krzyki n i e w i n n e i wesołe żniwiarzów, których spostrzegłem w polu z okazałą i próżniacką służalców rzeszą, a nawet z zepsutą pstrocizną wszelkiego stanu ludzi, któremi Paryż jest z a r a ż o n y. [...] Cóżkolwiek bądź, przeniósłbym tysiąc razy bardziej wasze [wieśniaków] dolegliwości i chatki nad jego rozkosze z w o d n i c z e i okazałe gmachy”²¹.

Zacytowany fragment wprowadza już dość jednoznaczne wartościowanie członów dychotomicznie ujmowanej przestrzeni powieściowej. Dobrej, „niewinnej” wsi przeciwstawione zostało złe „niebezpieczne” miasto. Co prawda rzeczywistość wiejska nie zawsze ukazywana jest w romansie stanisławowskim za pośrednictwem mającej w dużej mierze charakter postulatyczny konwencji moralnej i społecznej idylli – licznych przykładów w tym względzie dostarcza książka Z. Skwarczyńskiego²² – jednakże w bezpośredniej konfrontacji z miastem zawsze moralnie wygrywa. Szczególnie dobitny wyraz znajduje to w dyskursywnych fragmentach wielu utworów, w których pojawiają się dokonywane na różnych płaszczyznach zestawienia miasta i wsi. Oto kilka przykładów. Tytułowy bohater powieści Kossakowskiego, chwalać przed narratorem szlachecką młodzież ze swej wzorowej parafii, powiada: „Postawiona ta młodzież przy wychowanicach miejskich pełnych humorów, kaprysów, splin i spazmów, radbym gdyby mieć mogła sprawiedli-

²¹ *Polak w Paryżu albo dwutygodniowa w tymże mieście bytność hrabiego****, cz. 1 – 2, Warszawa 1787, s. 479 – 490.

²² Por. Z. S k w a r c z y Ń s k i, *op. cit.*, zwłaszcza rozdz. 2: *Przegląd materiału dotyczącego chłopca i sprawy chłopskiej w romansie czasów Stanisława Augusta*, s. 45 – 84.

wy sąd do oddania wieńca lepiej i pożyteczniejszemu”²³. Z kolei pleban z *Pana Podstolego* rozwodząc się na temat upadku pobożności u współczesnych mu Polaków uznaje, że „w zakątkach wiejskich jeszcze jad niezbożności zarazy swojej nie wywiera, ale jak słyszę w miastach celniejszych, w familiach zacnych, młodzież niby to polerowna, a niebaczna, talentów danych sobie od Pana Boga na złe używa”²⁴. Zdecydowanie wrogo ustosunkowana do miast, „pod których wielkością obciążona jęczy ziemia”, jest matka Rzepichy.

Nie masz u nich [wieśniaków] rozwodów – przedkłada córce – nie masz zemsty w miłości; nędza i praca zasłoniła te przestępstwa natury ludzkiej w gminie pracowitego ludu, a natomiast dostatek, wymysły życia, próżnowanie, przesądny sposób myślenia o zacności urodzenia wprowadził te nieprawości do miast. Miasta główne, przybytki wielkości świata są siedliskiem występków i zbrodni, [...] w miastach przewrotna w miłości rozpusta wykorzeniła religię, rozrzutnością straciła majątek, zniszczyła zdrowie i siły ciała, poprzerabiała młodzież na jakieś poczwary w społeczeństwach ludzkich [...]”²⁵.

W podobnym tonie utrzymana jest gwałtowna antyurbanizacyjna tyrada Satumo, który dziękuje opatrności, iż zachowała Sielan „od tych osad szkodliwych cnocie i społeczeństwu”. W tej samej powieści kolega Zdarzyńskiego formułuje symptomatyczną definicję stolicy Wabadanu: „Miasto Modol jest u Wabadanów całym ich krajem, bo w nim tylko znajduje się obfitość wszystkiego, wyjąwszy pracę, rzetelność i oszczędność, których szukać trzeba na wsi”²⁶. Warto zauważyć, że w powyższych wypowiedziach antynomia natura – cywilizacja schodzi jakby na drugi plan, a znacznie silniej eksponowany jest kontrast moralnych właściwości mieszkańców wsi i miast, bardziej więc od bezpośredniej krytyki świata zdenaturalizowanego akcentowana jest chyba krytyka cywilizacyjnych zwyrodnień.

Przeciwstawiane wsi miasto dość jednoznacznie traktowane jest jako przybytek amoralności i zła. Głoszone w dyskursach tezy potwierdzane są zarówno przytaczanymi przez wypowiadających je i ich interlokutorów przykładami²⁷, jak i treścią a także wymową „przypad-

²³ (J. K. K o s s a k o w s k i), *Ksiądz pleban*, cz. I, Warszawa 1786, s. 173.

²⁴ I. K r a s i c k i, *Pan Podstoli*, oprac. J. Krzyżanowski, Kraków 1927, s. 230.

²⁵ (F. S. J e z i e r s k i), *Rzepicha matka królów, żona Piasta, między narodami słowiańskimi monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska*, cz. 1–2, ed. nowa, Warszawa 1794, s. 90.

²⁶ (M. D. K r a j e w s k i), *Wojciech Zdarzyński...*, s. 162–163.

²⁷ Temu celowi służy m.in. opowieść Podstolego o swojej sąsiadce, wdowie, „która ustawicznie mieszkając w mieście [...] chciała po kilkonastoletniej niebytności majątność

ków” oraz obserwacji bohaterów, które składają się na warstwy fabularne poszczególnych utworów.

Szczególnie dobrej egzemplifikacji dostarczają miejskie przygody trzech młodych szlachciców: Doświadczyńskiego, Zdarzyńskiego oraz bohatera *Polaka w Paryżu*, przebiegające według mniej więcej podobnego schematu. Oszołomieni specyficzną atmosferą miasta i nie bardzo umiejący odnaleźć się w nowym środowisku bohaterowie łatwo ulegają wpływom różnych, rekrutujących się z półświatka naciągaczy i „filutów”, czy też do cna już zdemoralizowanych przedstawicieli „złotej” młodzieży. Osobnicy ci różnymi sposobami narzucają się naiwnym prowincjuszom na swego rodzaju przewodników po tym – jak powiada Zdarzyński – „teatrze wielkiego świata”. Doświadczyński ma aż trzech takich preceptorów: pseudoguwnernera Damona w „jednym z najcelniejszych królestwa miast”, „poufałego od dwóch dni po pierwszym poznaniu” przyjaciela w Warszawie i hrabiego Fickiewicza w Paryżu. Zdarzyńskiego w tajniki stołecznego życia po części wprowadza zbankrutowany i trudniący się nieuczciwymi machinacjami kuzyn, złym duchem bohatera *Polaka w Paryżu* staje się zaś nieco sataniczny Doktor***. Postaci te zapoznają niedoświadczonych i – co nie bez znaczenia – dość bogatych ziemian z najgorszymi, najbardziej moralnie nagannymi przejawami wielkomiejskiego życia. Wprowadzają ich do salonów okazujących się szulerniami, a także do zakonspirowanych zamtułów, takimi bowiem instytucjami są w istocie pozornie przyzwoite i eleganckie domy baronowej de Grankendorff i maman paryskiej baletnicy, Panny****, najwyraźniej kupczących wdziękami swych

swoję odwiedzić”. Kobieta ta, „odmieniona” – jak powiada Podstoli – ze względu na sposób mówienia, chodzenia, ubierania się, wielce żałowała „wieśniaków”, że choć cnotliwe, to nudne życie pędzą. Budziła przy tym ogólne zgorzelenie zachowaniem, głoszonymi poglądami, a nade wszystko tym, iż zamiast uczestniczyć w niedzielnej mszy czytała libertyńskie książki, niewiele z nich zresztą rozumiejąc. Por. I. K r a s i c k i, *Pan Podstoli*, s. 222 – 224. Warto także przypomnieć historię syna jednego z parafian, przytoczoną przez plebana w powieści Kossakowskiego. Ów młody człowiek powróciwszy po kilkuletnim pobycie w mieście do domu „ile ucieszył [...] rodziców i [...] wszystkich swoim przybyciem z układności, manieri i grzeczności, tyle smutkiem prędko okrył i nabawia coraz bardziej rozwiązałą o religii i obyczajach mową [...] zamieszanie i niepokój w domu sprawuje, do kościoła nie daje się namówić”. (J. K. K o s s a k o w s k i), *op. cit.*, s. 250. Nawiasem mówiąc, powracający na wieś młodzieniec nie jest – jak tego chce Leśnodorski – synem zamożnych chłopów, lecz szlachcicem. Wcześniej zwrócił na to uwagę w przywoływanej tu wielokroć książce Z. Skwarczyński.

prawdziwych, a może tylko – co niewykluczone – mniemanych córek. Owi „koryfeusze” amoralności stają się mentorami, wygłaszającymi takie oto nauki: „Minęły te czasy albo ich może nie było (czemu ja najbardziej wierzę), żeby cnotę szukano: jej się za szczęściem ubiegać trzeba albo medytować o głodzie nad marnościami świata tego”²⁸, oni dowodzą, iż w wielkim świecie cenioną pozycję zapewnić mogą przede wszystkim: „efronteria”, stwarzanie pozorów, pochwalająca rozwiązłość obyczajów quasi-filozofia, czy wreszcie wystawność życia. Mieniając się przyjaciółmi bohaterów, ciągną ze swego procederu pokaźne zyski, a wychowankowie szlacheckich dworów i „sandeckich akademii” łatwo tracą pod ich wpływem i pieniądze i cnotę.

Powodzeniu działalności wielkomięjskich oszustów wyraźnie sprzyja nad wyraz wysoki stopień naiwności, by nie powiedzieć – głupoty, młodych szlachciców. W żaden sposób nie umieją oni sami odróżnić dobra od zła, pozoru od prawdy, braku szczęścia w hazardowej grze od szulerki partnerów (warto nadmienić, że Hrabia*** przegrywa znaczne sumy nawet w warcaby) czy wreszcie miłości od prostytucji. Nic więc dziwnego, że w stosunkowo krótkim czasie demoralizują się, popadają w długi, a niekiedy ponoszą także szwank na zdrowiu, jak bohater *Polaka w Paryżu*, którego miłostki zaowocowały m. in. chorobą weneryczną. Szczególnie dolegliwy i brzemienny w skutki (także fabularne) okazuje się opłakany stan ich finansów. Doświadczynskiemu i Zdarzynskiemu pozwalają autorzy umknąć przed niezaspokojonymi wierzycielami i po wprowadzeniu swych bohaterów w utopijne krainy, tam rozpoczynają ich reedukację. Inaczej toczą się losy Hrabiego***. Bohater *Polaka w Paryżu* proces ekspiacyjny rozpoczyna bowiem w więzieniu dla niewypłacalnych dłużników w For-l'Evegne, skąd wydobywa go dopiero interwencja pozytywnych przedstawicieli paryskiej socjety, Kawalera*** i Bouliaka.

Wszyscy trzej młodzieńcy przeżywający w wielkomięjskim świecie tak burzliwe, choć nierzadko dość jeszcze prymitywnie przez autorów powieści skonstruowane „przypadki”, nad wyraz łatwo powracają na drogę cnoty i poczciwości. Ma to najwyraźniej udowodnić tezę, że postaci te są z gruntu dobre, złe natomiast jest tylko demoralizujące je miasto, a dokładniej mówiąc – wytworzony w środowisku pałaców i salonów oraz orbitujących wokół niego sferach miejskiego półświatka

²⁸ I. K r a s i c k i, *Mikołaja Doświadczynskiego przypadki*, s. 42.

system pozornych wartości oraz warunkowany przezeń naganny moralnie styl życia.

Krytyczny obraz warszawskiego środowiska modnych dam i fircykowanych kawalerów, piętnujący ich predylekcję do życia ponad stan, bezmyślnego naśladowania zagranicznych wzorów, próżniactwa, śmiesznej tytułomanii, rozwiązłości, nagannych rozrywek, czy wreszcie pospolitej nieuczciwości, odnaleźć można także na kartach *Podolanki* Krajewskiego. Obserwacje czynione przez bohaterkę w czasie jej pobytu w stolicy ujawniają i inne jeszcze, negatywne przejawy miejskiego życia. Wyraźnie bulwersuje ją scena publicznej egzekucji, której jest przypadkowym świadkiem. Oburzenie wrażliwej, kierującej się zasadami serca Podolanki wywołuje przede wszystkim okrucieństwo tłumu, który z „ukontentowaniem” i „dziką ciekawością” przygląda się rozstrzelaniu skazanego na śmierć żołnierza. Dodać należy, że tłum ten nie został bliżej socjalnie scharakteryzowany i uznać go trzeba za swoistego reprezentanta ogółu mieszkańców Warszawy, także warstwy mieszczańskiej. Trudno więc zgodzić się z kategorycznym twierdzeniem Leśnodorskiego, jakoby bohaterka romansu Krajewskiego piętnowała wyłącznie „okrucieństwo wytwornych kobiet, z rozkoszą przyglądających się egzekucji nieszczęsnych skazańców”²⁹.

Nie mniej silne niż egzekucja wrażenie wywiera na Podolance widok miejskich nędzarzy. Wskazuje na to m. in. ton jej relacji: „Powracając [z kościoła] kilka kalek złożonych niemocą widziałam na ulicy. Ich nędza, złe okrycie na mróz, barłóg, na którym leżeli, jęk wzbudzający litość, przenikały do serca”³⁰. Widok ten oraz zauważalna obojętność sytych i bogatych na tak jawnie manifestującą się ludzką niedolę budzi we współczującej biedakom bohaterce gwałtowny sprzeciw. Uczucie to potęguje się jeszcze, kiedy uzyskuje ona od swego opiekuna informacje o skali problemu: „nędznych liczba jest tak wielka, iż trudno mieć staranie o wszystkich”, a także o oplakany stan szpitali dla ubogich, gdzie w gruncie rzeczy zabija się, a nie leczy chorych. Utrzymany w obliczonej na wywołanie wzruszenia czytelnika konwencji sentymentalnej motyw miejskich nędzarzy powtarza Krajewski w prawie nie zmienionym kształcie w swojej następnej powieści, wykorzystując go tym razem do charakterystyki Modolu. Może tylko w refleksji „zredukowanego” już

²⁹ Z. Leśnodorski, *op. cit.*, s. 163.

³⁰ (M. D. Krajewski), *Podolanka...*, s. 111.

w epizodzie sierańskim Zdarzyńskiego bardziej jeszcze wyakcentowany jest kontrast bogactwa i nędzy³¹.

Dotychczasowe rozważania poświęcone były próbie rekonstrukcji w pewnej mierze wzorcowego, a więc przy wszystkich różnicach poszczególnych literackich realizacji w jakiś sposób wspólnego dla badanych utworów kształtu powieściowego wielkiego miasta. Takie potraktowanie problemu szczególnie istotną eksplikację znajduje w tym, iż stanowiące teren akcji w romansach stanisławowskich różne przecież ośrodki wielkomiejskie (Warszawa, Paryż, fantastyczny Modol, „jedno z najcenniejszych królestwa miast”) już to przez schematyczność, prymitywizm i skąpość ich opisów, już to przez znaczny stopień tożsamości przeżywanych w nich przez bohaterów przygód, wykazują o wiele więcej podobieństw niż różnic. Najczęściej ich *differentia specifica* ogranicza się do nazwy i paru co najwyżej drugorzędnych szczegółów. Nie uwydatnione są zaś ani wyraźniejsze różnice topograficzne, jeśli idzie o sposób kształtowania przestrzeni powieściowej, ani też odmiennosc atmosfery i atrybutów przypisywanych poszczególnym miastom, a więc tych elementów, które warunkują sposób ich wartościowania. W rezultacie czytelnik romansu stanisławowskiego styka się po prostu w różnych utworach z wykorzystującymi dość stabilny zespół motywów realizacjami ciągle tego samego, można powiedzieć – stereotypowego wyobrażenia wielkiego miasta. Jest to, jak dość jednoznacznie dowodzi przedstawiony materiał egzemplifikacyjny, miasto złe³². Jego obraz

³¹ Por. (M. D. K r a j e w s k i), *Wojciech Zdarzyński...*, s. 220. Warto dodać, że sygnalizowane w powieściach Krajewskiego zjawisko dostrzega również w osiemnastowiecznej Warszawie Infantczyk Fryderyk Schulz, w którego opisie podróży po Polsce znaleźć można taką m.in. uwagę poświęconą naszej stolicy: „[...] to stanowi właśnie charakter najwydatniejszy miasta tego, że największe bogactwo ociera się tu o najostatniejszą nędzę i najwykwintniejszy zbytek o niedostatek najdolegliwszy”. F. S c h u l z, *Podróż Infantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791 – 1793*, Warszawa 1956, s. 58.

³² Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach i Polaku w Paryżu* przeprowadzone są próby swego rodzaju rehabilitacji Paryża. Powtórny swój pobyt w stolicy Francji, tym razem w towarzystwie margrabiego de Vennes, kwituje Doświadczyński następującą refleksją: „Poznałem wielu godnych i ze wszech miar szacownych ludzi [...] Znalazłem ód Paryża mędrców nie dumnych, bogaczy nie wyniosłych, panów przystępnych, bogobojnych bez żółci, rycerzów bez samochwalstwa” (s. 175). Odmienny od wizji złego miasta jest także Paryż prezentowany Hrabieciu*** przez Bouliaka, Paryż Komedii Francuskiej, malarskich pracowni i uczonych zgromadzeń. Czują się więc pisarze w obowiązku ukazać czytelnikowi jakby drugie oblicze miasta

zawiera w sobie z jednej strony kondensację większości negatywnych cech ówczesnego społeczeństwa, z drugiej zaś posiada wyznaczniki właściwe światu zdenaturalizowanemu, a więc sztucznemu i jakby już *ex definitione* zafalszowanemu. W kształtowaniu wizerunku wielkomiejskiego ośrodka na gruncie powieści stanisławowskiej współdziałają więc w miarę zgodnie charakterystyczne dla racjonalizmu oświeceniowego dydaktyczno-moralizatorskie tendencje do krytyki obyczajowych i społecznych wykołejen typowych dla „wieku zespsutego” oraz tendencja antyurbanizacyjna genetycznie związana z rousseauizmem, wspieranym w tym przypadku przez najszerzej rozumianą rodzimą tradycję rustykalną. Przyjmujący inną optykę zjawiska Z. Leśnodorski nie dostrzega istnienia tej interferencji. Dezintegruje zatem w swej interpretacji dość przecież jednolicie rysującą się wizję wielkiego miasta i, rozbijając ją na dwa odrębne ujęcia, wyraźnie umniejsza znaczenie oraz po części deformuje jej wymowę.

Twierdzi on m. in., jakoby moralistyczna krytyka powieści stanisławowskiej uderzała nie tyle w samo miasto, ile w świat szlachecki „p r z e n i e s i o n y na grunt wielkomiejski” (podkr. moje — S.T.). Trudno zgodzić się z takim sformułowaniem. Nie jest to bowiem świat szlachecki p r z e n i e s i o n y do miasta, lecz miastu najwyraźniej w ł a ś c i w y. System wartości i implikowane przezeń normy zachowań, jakie obserwuje się w tym środowisku, w sposób zasadniczy różni się przecież od środowiska *sensu stricto* ziemiańskiego. W analizowanych utworach istnieje wiele na to przykładów. Szczególnie charakterystyczne jest to, że postaci przybywające z miasta na wieś najczęściej wnoszą niezdrowy ferment do „obyczajnej”, tradycyjnie religijnej atmosfery szlacheckiego dworku, przy czym — jak już wspomniano — postępowanie ich nierzadko bywa pretekstem do wygłaszania przez powieściowych mentorów tyrad ganiących amoralne miasto i chwalejących cnotliwą wieś. Doświadczyńskiemu i Zdarzyńskiemu każą autorzy dokonywać „duchowego oczyszczenia” po miejskiej demoralizacji w rustykalnych przecież krainach utopijnych. Jest to zjawisko znaczące, nawet w kontekście ironizacyjnych zabiegów Krasickiego. Ponadto „świat szla-

uznawanego przecież za stolicę oświeconej Europy. Czynnione w tym kierunku próby nie przynoszą wszakże znaczących efektów. Wypadające najczęściej blado i nieprzekonywająco enuncjacje nie tylko nie obalają, ale nawet nie są w stanie podważyć wcześniej ukształtowanego wyobrażenia Paryża — miasta grzechu.

checki” nie jest jedynym obiektem powieściowego ataku. Nie można przecież zapominać o prezentowanych na kartach utworów przedstawicielach miejskiego półświatka (choćby o Doktorze***, pułkowniku Kunnigu, dziwnym guwernerze Damonie, prawdopodobnie fałszywej baronowej de Grankendorff, czy baletnicach-kurtyzanach w rodzaju Panny*** i madmoiselle La Rose), którzy najczęściej nie mogąc chyba poszczycić się herbową tarczą uprawiają szczególnie amoralną działalność. W istocie więc krytyka, o której mówi Leśnodorski, zwraca się przeciw będącemu nie do zaakceptowania ani z racjonalistycznego, ani z sentymentalnego punktu widzenia zespołowi norm wypracowanych i obowiązujących w salonowych i „przysalonowych” środowiskach wielkomiejskich, a co za tym idzie i przeciw samemu miastu, traktowanemu jako swoista instytucja obyczajowo-społeczna. Warto przy tym zauważyć, że amoralność wielkoświatowych i półświatkowych bohaterów może przesączać się i do sfery mieszczańskiej. Sugeruje to owa scena egzekucji z *Podolanki*, w której szczególnie silnie akcentowane jest okrucieństwo tłumu reprezentującego – jak to już ustalono – całą społeczność warszawską, a także wątpliwa uczciwość przedstawionego w *Polaku w Paryżu* właściciela zajazdu, Pana Bearu, który dostrzegając naiwność bohatera powieści stosuje wobec niego specjalny cennik. Przyznać jednak trzeba, że zjawisko to nie doczekało się w romansie stanisławowskim (bo i chyba nie mogło) wyraźniejszego wyartykułowania.

Przy okazji poruszona została następna, wymagająca uściślenia kwestia. Idzie o problem obecności, a raczej nieobecności przedstawicieli mieszczaństwa w kreowanej przez powieść polską drugiej połowy XVIII w. wizji wielkiego miasta. Wbrew kategorycznemu twierdzeniu Z. Leśnodorskiego można jednak dostrzec w analizowanych utworach nieliczne, epizodyczne postaci ten stan reprezentujące. Oprócz wspomnianego już pana Bearu należy wymienić pojawiające się w *Wojciechu Zdarzyńskim* dwie warszawskie przekupki, które biorą udział w dialogowej miniscence, mającej ośmieszyć konwiktową naukę logiki, a przy okazji chyba sygnalizującej także ich cechy charakterystyczne, a mianowicie kłótniwość i specyficzny dar wymowy. Warto też przypomnieć kaleki i żebraków zaobserwowanych na stołecznej ulicy przez bohaterów Krajewskiego. Ponadto czytelnik *Polaka w Paryżu* natyka się na opis tłumu „rzemieślników i robotników” atakującego na promenadzie wspaniałą karetę modnej kurtyzany: „Wkrótce ten przepyszny ekwipaż

otoczony został tym gminem, który zapalczywość swą mieszał z jak najsrożej podłacemi wyrazami wzgardy i natrząsania”³³. Autor nie precyzuje wystarczająco jasno przyczyn opisywanego zdarzenia. Trudno więc jednoznacznie rozstrzygnąć, czy zajście to jest wynikiem oburzenia cnotliwych plebejów wobec afiszującej się amoralności, czy też jest to przede wszystkim akt rozpaczny „nieszczęśliwych rzemieślników”, których dłużniczką jest popisująca się droгим strojem i zaprzęgiem elegantka. Za tą drugą ewentualnością przemawiałaby wcześniejsza uwaga narratora: „Jak nikczemną [...] zabawą jest popisywać się przed pospółstwem z nową suknią, lub też pojazdem świeżo co wyszłym z rąk nieszczęśliwego rzemieślnika, który próżno biega za zapłatą swej roboty, gdy częstokroć ta roztrąca go, a czasem i zabija”³⁴. Tak czy inaczej epizod ten należy uznać za najciekawczą manifestację obecności mieszczaństwa w powieściach doby stanisławowskiej, jest to bowiem jedyny przypadek, kiedy bohater mieszczański – w tym wypadku zbiorowy – ukazany jest w działaniu.

Sumując ten wątek rozważań trzeba powiedzieć, że postaci mieszczańskie prezentowane są w naszych romansach nad wyraz nieśmiało. Pozbawione jakichkolwiek cech indywidualnych, nie mające najmniejszego wpływu na przebieg akcji i – z wyjątkiem wspomnianych wcześniej warszawskich przekupek – nieme, stanowią one przede wszystkim element dosyć zresztą ubogiego tła społecznego niezbędnego do kształtowania wielkomięskiej scenerii fabularnej. Na innego, pełniejszego i prawdziwszego bohatera reprezentującego stan mieszczański ówczesnej powieści polskiej nie było jeszcze po prostu stać. Nasz dydaktyczno-obywatelski romans oświeceniowy pisany był bowiem – wypadnie tu powtórzyć truizm – przez szlachtę, dla szlachty, o szlachcie i o ile mogło znaleźć się w nim miejsce na podniesienie kwestii mieszczańskiej, to miejsca tego wyraźnie nie starczało – z oczywistych względów – dla mieszczańskiego bohatera. „W odniesieniu do polskich warunków – słusznie podkreśla M. Jasińska – uwaga społecznie reformatorskiej powieści musiała [...] skoncentrować się na ziemiańskiej szlachcie i z jej punktu widzenia rozpatrywać ewentualnie także inne problemy”³⁵.

Dużo uwagi poświęcono do tej pory rekonstrukcji i opisowi

³³ *Polak w Paryżu...*, s. 91.

³⁴ Tamże, s. 87–88.

³⁵ M. J a s i ń s k a, *op. cit.*, s. 47.

prezentowanej przez powieść stanisławowską wizji negatywnie wartościowanego wielkiego miasta. Decydowało o tym przekonanie, że stanowi ona interesujący punkt wyjścia w procesie rozwoju tematyki wielkomiejskiej na gruncie nowożytnej prozy polskiej. Istniała przy tym potrzeba (skądinąd bardzo frapująca) nieco odmiennego scharakteryzowania zjawiska, niż uczynił to Z. Leśnodorski. Należy wszakże wspomnieć, że obok motywu „złego” miasta pojawia się w polskich romansach drugiej połowy XVIII w. inaczej kształtowany motyw prowincjonalnego miasteczka. Typowy jego obraz prezentuje czytelnikowi narrator *Pana Podstolego*: „Właśnie w niem wszystko było do garnituru; mniemany ratusz, bo stał w śródku niby to rynku, różnił się od otaczających go chałup, niby to domów, a niby wieża, to jest z kilku deszczek wzniosła nad dach kopułka, oznaczała, iż miał być w niej dzwonek, którego jednak nie było”³⁶. Podobnie opłakany wygląd ma „miasto stołeczne naszej ziemi” w *Obywatelu Kossakowskiego* (rozdz. VI), a także miasta, które ogląda w towarzystwie swego przyjaciela i mentora Goworka Leszek Biały, tytułowy bohater ni to powieści pseudohistorycznej, ni to poematu prozą M. D. Krajewskiego. Wyjątkiem od reguły jest wizerunek rządneho Berdyczowa, który stanowić ma w tym utworze wzór pozytywny.

Ten słabo literacko rozwinięty, odwołujący się najwyraźniej do potocznego doświadczenia czytelnika motyw³⁷ pełni przede wszystkim funkcję fabularnego pretekstu do zawiązania dyskursu poświęconemu złemu stanowi polskich miast. Docieka się więc przyczyn ich upadku, dostrzegając je najczęściej w niewłaściwym stosunku rządu do proble-

³⁶ I. K r a s i c k i, *Pan Podstoli*, s. 303.

³⁷ Widok walącego się, nędznego, w znacznej mierze zrutykalizowanego miasteczka musiał być w ówczesnej Polsce dość powszechny, skoro na 858 miast egzystujących na terenie Korony, aż 781 było takich, „w których ludność utrzymywała się przeważnie z uprawy roli, hodowli bydła i warzenia piwa”, nie spełniała więc podstawowych funkcji właściwych ośrodkom miejskim. Por. J. W o j t o w i c z, *Miasta epoki oświecenia, ich rola w rozwoju kultury*, [w:] *Polska w epoce oświecenia. Państwo. Społeczeństwo. Kultura*, pod red. B. Leśnodorskiego. Warszawa 1971, s. 212–239. Znamienna pod tym względem jest także treść złośliwie zredagowanego hasła *Miasta w Niektórych wyrazach porządkiem abecadla zebranych...* (1791) F. S. Jezierskiego. Pisze on m. in.: „[...] w naszej Polsce na miejscu miast są miejsca, gdzie były miasta i imiona ich. [...] gdzie była Rawa, Płock, Sandomirz, Sieradz są tylko województw i rozwaliny [...] Miasta więc w Polsce zginęły, imiona ich obróciły się w imiona województw, a z województw utworzyła się sama przez się Rzeczpospolita szlachecka [...]”, F. S. J e z i e r s k i, *Wybór pism*, oprac. Z. Skwarczyński, Warszawa 1952, s. 213.

mów miast, nie najlepszym prawodawstwie, pogardliwym traktowaniu zajęć mieszczańskich, egoistycznej postawie właścicieli miasteczek prywatnych, a nade wszystko w rujnującej – jak powszechnie twierdzono – materialną substancję kraju działalności Żydów, którzy „wkradłszy się do miast pomału, przekupstwem, obrotem, cierpliwością, bezczelnem na koniec naprzykrzeniem, coraz się wzmagając i rozszerzając nieznanie wszystkie prawie posiadli”³⁸. Powieściowe autorytety, nie proponując jakichś radykalnych reform, wyrażają przekonanie o konieczności restauracji polskich miast, dostrzegają potrzebę prowadzenia przez rząd racjonalnej polityki urbanizacyjnej oraz nieodzowność stopniowej emancypacji – głównie w zakresie praw obywatelskich – krajowego mieszczaństwa. Podkreślają także znaczenie, jakie dla podreperowania gospodarki narodowej ma wspieranie handlu oraz rzemiosł i przemysłu. Dokładniejsze, bardziej szczegółowe charakteryzowanie tej problematyki nie wydaje się konieczne, ponieważ wystarczająco wnikliwie i szeroko uczynił to w swym szkicu Z. Leśnodorski.

Na zakończenie należy podkreślić, że obie wersje powieściowej prezentacji miasta nie pozostają z sobą w wyraźniejszym konflikcie. Istnieją one raczej obok siebie niż przeciw sobie. Wizja ośrodka wielkomięjskiego (nawet polskiego) eksponuje wiele cech bądź to uwydatniających jego obcość, bądź to sugerujących, że w takim kształcie jest ono swoistym „zapożyczeniem” z innego wzorca kulturowego (vide: symptomatyczne analogie literackich wizerunków Warszawy i Paryża). W deprecjonującej go ocenie moralnej istotną rolę odgrywa opozycja miasto – wieś³⁹. W tej wartościującej alternatywie nie ma miejsca na jakże „swojskie” miasto prowincjonalne. Jawi się ono dość wyraźnie jako odrębna jakość. Traktowane też jest nie z moralistycznego, lecz z obywatelskiego punktu widzenia.

³⁸ I. K r a s i c k i, *Pan Podstoli*, s. 362–363.

³⁹ Uznawanie jeśli już nie samego wielkiego miasta, to przynajmniej wielkomięjskiego trybu życia za zjawisko kulturowo obce (nie rodzime) jest dość powszechne w romansie stanisławowskim, np. mentor z *Obywatela* Kossakowskiego uważa, że myśl, „by szczęśliwość życia upatrywać i jej szukać w samych tylko miastach” jest „maksymą przywoźną z obcych krajów”, a przy tym szkodliwą. (J. K. K o s s a k o w s k i). *Obywatel*, t. 1, Warszawa 1788, s. 8. Wydaje się, że w przeprowadzanej przez romansopisarzy drugiej połowy XVIII w. konfrontacji „zachodniego” amoralnego miasta i polskiej cnotliwej wsi ujawnia się poza wszystkim swoisty antyokcydentalizm, charakterystyczny dla drugiej fazy oświecenia stanisławowskiego. Por. J. M i c h a ł s k i, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII w.*, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 148 i nast. oraz M. K l i m o w i c z, *Cudzoziemszczyzna i rodzimosc w czasach Oświecenia*, tamże, s. 177 i nast.